

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest
w nakładku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesar-
stwie: opłata za przesyłkę
kosztu ekspedycji: rocznie rs. 3,
półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartal-
nie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno
tylko wydanie Kurjera przyjmo-
wana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny
kop. 5, poranny w dniu powsze-
dnie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dz.: Godfrida B. i Czterech Kor.
Niedziela: Teodora M.
Poniedziałek: Andrzeja Wyzn.
Wtorek: Marcina Bisk.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 50 w.
Zachód 11 12 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod War-
szawą stóp 2 cali 9.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 9
Zachód 4 18.
Długość dnia godzin 9 minut 23.
Ubyło 7 21.

Sroda: 5 Polaków Braci M.
Czwartek: Dyda Wyzn.
Piątek: Serapiona Męcz.
Sobota: Leopolda Wyzn.

Cena ogł. 370 1:

Reklamy: za jeden wiersz
pierwszy raz 25 kop., każdy na-
stępny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz
15 kop.

Zwyczajne i małe ogłosze-
nia w numerach porannych, z w-
jątkiem niedzielnych i święte-
nych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przy-
mują także Biuro Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera, ulica Senator-
ska nr 18.



Numer niniejszy wyszedł z -pru-
ku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen”; — Teatr
rozmaitości: „Nasi najserdeczniejsi” (występ p.
Zółkowskiego); — Teatr mały (przy ulicy Daniłowi-
czowskiej): „Dzwony kornwilskie”. Godzina 7 i pół
wieczorem.)

Jeszcze raz!

Powracamy dzisiaj do kwestji, którą już nieraz
na tem miejscu nadaremnie poruszaliśmy.

Powracamy, niezrażeni niepowodzeniem, w prze-
konaniu, że legenda o kropi wyłabiającej kamień
mieści w sobie wielką prawdę żywotną...

Wszędzie gdziekolwiek istnieje komunikacja tram-
wajowa, cokolwiek więcej na całe miasto rozgałęzio-
na, jednym z najpierwszych zadań zarządu tej insty-
tucji jest obmyślenie sposobu, któryby pozwalał pa-
sażerom przebywać pewne dane przestrzenie, nie-
przechodzące normalnej odległości zwykłego kursu,
za pojedynczą, możebnie najniższą opłatą, chociażby
w danym kierunku nie kursowały specjalne wagony.

I zadanie to wszędzie rozwiązaniem zostało, cho-
ciaż nie w każdym mieście według jednego i tego sa-
mego systemu.

W jednych miastach, np. w Paryżu, Wiedniu i t. d.
rozwiązano je za pomocą tak zwanej koresponden-
cji, to jest prawa przesiadania się na danej odległo-
ści z jednego wagonu do drugiego, za tym samym,
odpowiednio ostemplowanym biletem. Jest to kombi-
nacja bardzo prosta i łatwa, a że jest praktyczną,
dowodzi samo nieprzerwane jej istnienie we wspom-
nianych miastach. Gdzieindziej, np. we Lwowie, u-

żyto innego środka. Zamiast dawać pasażerom pra-
wo przesiadania się bezpłatnego z wagonu do wago-
nu idącego po innej linii, podzielono każdą linię na
bardzo małe sekcje i ustanowiono opłatę minimalną
po 4 i 3 centy od każdej sekcji. Tym sposobem prze-
siadający się z jednej linii na drugą płaci zawsze
tyle ileby zapłacił jadąc nieprzerwanie jedną linią.
Ten sposób rozstrzygnięcia kwestji okazał się rów-
nież praktycznym, a może nawet praktyczniejszym
niż korespondencja, dla miast, w których sieć tram-
wajowa niebardzo jest rozgałęzioną.

U nas w Warszawie rozleglejsza sieć tramwajowa
istnieje już dwa lata, a mimo to owo zadanie ułat-
wienia pasażerom przejazdu w różnych kierunkach,
bez narażenia ich na wygórowaną opłatę, nie zostało
bynajmniej rozwiązaniem.

Zarząd tramwajów tutejszych usiłuje wprawdzie
rozwiązać je przez zaprowadzanie coraz nowych kur-
sów i urządzanie na tychże samych liniach kursów
zewnątrznych i wewnętrznych, jest to jednakże naj-
niepraktyczniejszy sposób wzięcia się do rzeczy.

Jeżeli na tej samej linii np. od Mokotowa do Woli,
istnieje kurs wewnętrzny od Trzech Krzyży do ulicy
Karmielickiej i jeżeli ktoś, mając interes na ul. Chło-
dna, wsiadzie na placu Teatralnym do wagonu prze-
biegającego kursu wewnętrznego, to jest zmuszony prze-
siadać się i opłacać powtórnie jazdę na odległości,
którą innym wagonem mógłby odbyć za opłatą poje-
dynczego kursu. Tak samo rzecz się ma w rozma-
itych innych kierunkach. Wielka różnorodność kur-
sów wprowadza tylko w błąd publiczność i naraża
tych, którzy się na różnych barwach tablic tramwa-
jowych nie znają, na podwójną opłatę, dla tych zaś
którzy się mają na baczności, jest także niedogodna,
gdyż przy wielkiem rozmnożeniu kursów rozlicznych,
wagony na niektórych liniach nie mogą kursować
tak często jakby powinny i dłużej na nie wyczeki-
wać potrzeba.

Co gorsza istnieją odległości stosunkowo dość bli-
skie, w samym środku miasta położone, za przebycie
których, przy obecnym systemie, płacić potrzeba tak,
jak za przejechanie całego miasta od Mokotowa do
Powązek; jadąc np. od mostu do gmachu uniwersyte-
tu trzeba koniecznie zrobić dwa kursa i zapłacić pier-
wszą klasą 14, a drugą 10 kop.

Rzecz naturalna, że nie ma ludzi tak dalece nai-
wnych, żeby taki kurs odbywali. Kto nie chce
przejść go pieszo, ten bierze dorożkę, zamiast płacić
tak drogo za tramwaj i dwukrotnie, przy moście i
przed kościołem pobernardynskim, wyczekiwać na
nadejście właściwego wagonu.

Podobnie dzieje się w innych punktach miasta;
nikt np. nie skorzysta z przejeżdżających tramwa-
jów, żeby sobie skrócić drogę z ulicy Granicznej na
Krakowskie Przedmieście lub z Twardej na Marszał-
kowską, bo musiałby płacić za dwa kursa.

Zarząd tramwajów nie zarabia zatem na tym sy-
stemie tylko traci, a publiczność podobnie nie zy-
skuje.

Czyliż wzgląd na własny interes nie przemówi na-
reszcie do dyrekcji kolei konnej i nie skłoni jej do
uczynienia zadość tej potrzebie koniecznej, temu wa-
runkowi, bez zaspokojenia którego tramwaje są tylko
dla niektórych punktów w mieście a nie dla całego
miasta dogodne?...

Wł. S.

WIADOMOŚCI ŁIĘŻĄCE.

— Z wyznaczonych corocznie przez ministerjum
oświecenia 60,000 rs., specjalnie na przygotowanie
młodych ludzi do zajęcia katedr profesorskich i nau-
czycielskich asygnowano na rok przyszły 12,600 rs.
dla uniwersytetu petersburskiego, takąż sumę dla
moskiewskiego, 3,800 rs. dla charkowskiego, 2,400
dla noworosyjskiego, 4,700 dla dorpuckiego; nieza-

33)

GRZES.

HISTORIA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg)

XXV.

Im bardziej zbliżano się do Wiednia, tem gorzej
było z niemiecką paną Palasińskiego.

Już w drodze do porozumiewania się z kondukto-
rem potrzebował używać migów, a gdy stanęli w Wie-
dniu i pan Marek, zgłodził się czując strasznie,
zaciągnął naszego bohatera przedewszystkiem do
pierwszej lepszej restauracji, przyszło do formalnej
katastrofy.

— Essen!... co koń wykończy essen!... — zadyspo-
nował ex-kredencierz wchodząc — essen, sag' ich, zum
Teufel!...

Właściwy garson nadbiegł i z całą usługowością
wiedeńską zaczął recytować cały jadłospis, zredago-
wany w specjalnym gastronomicznym dialekcie miej-
scowym, do języków kucharskich całego świata nie-
podobnym.

Pan Marek patrzył na niego, wsłuchiwał się, aż
wreszcie zawołał:

— Was ist das?... um Gottes Willen!...

I zwracając się do Grzesia z całą dobroduszością
zapytał:

— Powiedz mi pan, panie Grzegorz, po jakiemu
ten człowiek gada?...

— Po niemiecku zapewne — odpowiedział niezu-
pełnie zadowolony z takiego obrotu rzeczy nasz bo-
hater.

— Aha! po niemiecku!... Keine Spur!... Musiałby
kilka lat do mnie na naukę przychodzić, żeby się
nauczył po niemiecku!... To chyba po węgiersku lub
po rumuńsku... Jakes Kren, jakes Powidl!...

— Może to potrawy tutejsze — zauważył Grzes —
niech pan spróbuje...

Garson tymczasem widząc, że się nie dogada z cu-
dzoziemskimi gośćmi, podał panu Markowi kartę.

Niewiele mu to pomogło, wyrazy były tak samo
niezrozumiałe, jak ich wymowa.

Nareszcie trafił na jeden zrozumiały.

— Slibowitz — zawołał — geben Sie Slibowitz!...

Garson pobiegł do bufetu.

— Doskonale się zdarzyło — objaśniał tymczasem

Grzesia pan Marek — jeżeli pan lubisz sliwkową zupę
tak jak ja, to się uraczymy... mein Ehrenwort!... ura-
czymy się... w Wiedniu pysznie robią sliwczankę...

Grzes odpowiedział, że mu wszystko jedno, co bę-
dzie jadł, a tymczasem garson postawił przed ka-
żdym z nich mały jak naparstek kieliszek wódki i
odszedł.

Wypili!...

— Pan jesteś junger Mann — mówił Palasiński do
Grzesia — to ani pojęcia nie masz, jak się wszystko
zmienia w wielkim mieście, kiedy się w niem zwan-
zig Jahr nie było... Ale i ja nie myślałem, że przez
ten czas wiedeńczycy po niemiecku zapomną... das
ist unglücklich!...

Rozmawiali tak jeszcze chwilę, aż panu Markowi
znudziło się czekać na zupę.

— Slibowitz!... geben Sie Slibowitz! schnell! augen-
blicklich! — zawołał.

Garson przybiegł i nalał znów obu gościom po kie-
liszku wódki.

— Dziwny zwyczaj! — wzruszył ramionami pan
Marek — verfluchte Gewohnheit!... zamiast nalać odra-
zu porządną kieliszek, dają co chwila po naparstku;
ale to już tak zawsze w Wiedniu... i za moich cza-
sów tak było... trinken Sie.

Tracił się z Grzesiem i ledwie przetknęli wódkę,
zawołał znów:

— Teraz gleich, schnell Slibowitz, Slibowitz sag'ich.

Garson zaczął znów nalewać.

Pan Marek, choć jadł dużo, nie był jednak czło-
wiek trunkowy, było mu więc tego trochę zawiele.

— Genug! — zawołał wstrzymując rękę restaura-
cyjnego posługacza — genug, sag' ich!... geben Sie Sli-
bowitz, sag' ich!...

Wyfraczony garson nie był człowiekiem niedo-
myślnym.

— Ah, ja! — zawołał — Sie wünschen echter Sli-
bowitz?...

— No, ja! — potwierdził Palasiński — echter Sli-
bowitz, schnell!... Jakie to zakute głowy w tym Wie-
dniu — mówił dalej objaśniając Grzesia — zehn mal
trzeba mu gadać, żeby zrozumiał. Ale to Wiedeń, pa-
nie, słynie z tego... i za moich czasów tak było! Mein
Ehrenwort!...

Domawiał właśnie tych słów, gdy garson zbliżył
się do stołu z inną butelką, odkorkował i chciał
nalewać.

— A co? nie powiedziałem panu? — zawołał pan
Marek wpadając w pasję — znów chce nam wódki
nalewać!... Kein Schnaps, sag' ich!... Slibowitz!...

Zaczął się wyjaśnienia i po długich certacjach
Palasiński wreszcie zrozumiał, że Slibowitz, to po
wiedeńsku wódka sliwowa, a nie żadna zupa sliw-
kowa!...

Ażby pokryć przed Grzesiem swoją konfuzję,
zwłaszcza, że sprzeczka zwróciła uwagę całej sali,
pan Marek tłumaczył się szybko:

— Hab' vergessen... zapomniałem. Cóż pan chcesz?
zwanzig Jahr!...

I zwracając się do garsona, zadysponował na los
szczęścia, potężnym głosem:

— Geben Sie Kren mit Powidl!... nur schnell. au-
genblicklich!...

Cała sala, goście i kelnerzy, wszystko co żyło, wy-
buchnęło szalonym śmiechem.

Palasiński zmieszał się jeszcze bardziej, nie poj-
mując co mogło być tak złego w powtórzeniu słów,
które przecież przed chwilą słyszał od kelnera wy-
mawiane tak wyraźnie, że mu z pośród mnóstwa in-
nych jak gwoździami w uszach utkwiły, a bohater
nasz sponsował, zawstydzony skandalem i pośmie-
wiskiem...

(Dalszy ciąg nastąpi).

leżnie od tego na wysłanie za granicę dla dalszych studjów młodych ludzi asygnowano 19,000 rs.

— Utworzona przy akademii petersburskiej sztuk pięknych komisja do przejrzania nadesłanych na konkurs robót rysunkowych uczniów gimnazjów i zakładów naukowych, w których nauka rysunków nie jest obowiązkową, ukończyła niedawno swoje zajęcia, przejrzawszy prace uczniów 26 gimnazjów i progimnazjów. Sprawozdanie komisji zaznacza pomyślne rezultaty konkursu i przysądza 23 medalów srebrnych i 71 wzmianek pochwalnych. Następny konkurs oznaczono na rok 1890-ty.

— *Med. wiest.* donosi o założeniu w Berdyczowie Towarzystwa lekarskiego, które stawia sobie za zadanie dość szerokie cele, gdyż, obok zwykłego zakresu działalności takich towarzystw, istniejących dotąd prawie wyłącznie tylko w miastach uniwersyteckich, ma ono zamiar popierać organy publiczne przy badaniu i polepszaniu sanitarnych warunków miasta i powiatu.

— Utworzona, zgodnie z wnioskiem rady państwa, specjalna komisja, złożona z przedstawicieli ministerjów: spraw wewnętrznych, finansów, sprawiedliwości, petersburskiego zarządu miejskiego przy udziale „głowy” m. Petersburga, w celu rozstrąszenia kwestji reorganizacji stołecznej policji, ukończyła, jak donosi *Rusk. kur.*, swoje zajęcia, wypracowawszy na zasadzie wzorów zagranicznych projekt nowego etatu i przepisów oraz zmieniwszy nieco sferę działalności specjalnych organów policji.

— Ministerjum finansów weszło w tych dniach, jak donoszą *Mosk. wiedz.* do rady państwa z przedstawieniem o wyasygnowanie sumy 65,000 rs. specjalnie do rozdania pomiędzy urzędników ministerjum spraw wewnętrznych i finansów za ich gorliwą działalność przy ściąganiu podatków stałych.

— Z powodu nowej ustawy stemplowej, wiele osób nieznanających położenia rzeczy, występuje z pretensją do przedstawiających rachunki, za naklejanie marek. Zajścia zwłaszcza w stosunkach dostawowych nie mają końca; podobno władze miejscowe odniosły się w tej kwestji do ministerjum skarbu.

— W wykazie instytucji sądowych zagranicznych bezpośrednio znoszących się z takimiż krajowemi na zasadzie art. 2-go konwencji, zawartej w r. b. pomiędzy Rosją i Austrią, zaszła zmiana, a mianowicie, iż z rozporządzenia rządu austro-węgierskiego w Brzeżanach, w Galicji wschodniej, ustanowionym został sąd powiatowy (*Tribunal de district*), przy którym zamianowano prokuratora i którego kompetencji poddano część terytorjum odłączonego od sądowych okręgów zloczewskiego i tarnopolskiego.

— *Słowo* zaznacza pogłoskę, według której jeden z bankierów brukselskich w spółce z p. M. Karskim projektuje zbudowanie w Warszawie obszernego bazaru krytego, który stanąć ma na Starem Mieście lub za Żelazną Bramą, w razie zaś jeżeli zarząd wojskowy odstąpi gmach koszar mirowskich na rzecz miasta, to na tym ostatnim placu. Bazar pomieściłby około 300 sklepów. Do budowy użyłoby materiału niepalnego.

— Bruk żelazny na moście praskim doczekał się znów restauracji.

— Litografowanie wykładanych kursów na prawach ogólnej cenzury dozwolone jest profesorowi zwyczajnemu Wrześniowskiemu, profesorowi nadzwyczajnemu Karejewowi i docentowi Blochowi; studenci chcący pomienione kursa litografować winni porozumiewać się z profesorami odnośnych fakultetów a to w celu otrzymania przychylnego zezwolenia, zarówno jak i wymaganego przez zwierzchność uniwersytecką podpisu.

— Jeden z obywateli ziemskich zrobił w tych dniach poważną transakcję za granicą, mając bowiem znaczny zapas kapitału, nabył obszerny dom w... Brukselli.

— Składkowa biesiada ku czci zasłużonego jubilate, Edwarda Grabowskiego, b. mecenasa, jednego z najstarszych prawników polskich, którego dokładny życiorys podaliśmy niedawno czytelnikom naszym, odbędzie się w dniu dzisiejszym w sali resursy kupieckiej.

— Z teatru i muzyki.

* Wczorajszy trzeci występ Rychtera w „Dożywociu” zapelniał dobrze salę teatru Rozmaitości.

Gra zasłużonego i cenionego wysoce artysty odznaczała się wszystkimi właściwościami jej zaletami.

Nie myśląc więc jej rozbić, zaznaczamy tylko krótko, iż molierowsko-fredrowski styl miał i tym razem w pożądanym gościu wybornego a tak rzadkiego już dzisiaj przedstawiciela.

Z sekundujących Rychterowi wyróżnić należy p. p.

Ostrowskiego, Chomińskiego, Stromfelda i Sikorskiego.

* P. Antonina Fillebornowa, która występowała niedawno gościnnie na deskach teatru Małego, angażowaną została przez dyrekcję teatrów warszawskich.

* Wczorajszy pierwszy koncert symfoniczny pod dyrekcją p. J. Rebiezka powiódł się doskonale.

Zanim o „ewenemencie” tym, jak na to ze wszech miar zasługuje, powiemy szerzej, odznaczyć musimy pełną rezultatu pracę p. Rebiezka i wystąpienie Barcewicza.

Publiczność zgromadzona bardzo licznie dała o swoich wyższych aspiracjach muzycznych poehlebne świadectwo.

* Mierzwiński wyjeżdża w dniu dzisiejszym na dwa koncerty do Wilna, zkąd powróci około piątku na koncert „studencki” do Warszawy.

Szlachetna gotowość, z jaką Mierzwiński poświęca czas i trud swój dla pięknego celu, jest rzeczywiście wysokiego uznania godną.

Ofiara też artysty-obywatela zyskuje powszechny poklask.

Znakomity śpiewak wykonać ma arję z „Dejanice” Catalaniego, umyślnie dlań napisaną, a przyjmowaną niedawno z wielkim entuzjazmem w Turynie i pieśń Tosti’ego („Vorei morir”).

Wprost z koncertu nieubłagany warunek kontraktowy powołuje go do najbliższego pociągu kolejowego, odchodzącego ku Moskwie.

* P. Marja Łazarowiczówna, znana z licznych debiutów estradowych, pianistka, zamierza w dniu 8-m b. m. wystąpić z własnym koncertem.

Na wieczorze tym panna Ł. przedstawi się też w charakterze... śpiewaczki.

* Towarzystwo muzyczne nosi się z zamiarem zaproszenia wiolinistki Teresiny Tua do współudziału w jednym z koncertów.

— Cyrk.

Właścicielka tutejszego cyrku, p. Ciniselli, weszła w układy z trupą Schumana, która za umówioną opłatą dać ma szereg przedstawień.

Przyjazd towarzystwa nastąpi podobno w początku przyszłego miesiąca.

— Klub welocypedystów.

Ktoś żywiący wielkie zamiłowanie do jazdy welocypedowej, projektuje uorganizowanie stałego towarzystwa.

Specjalizujemy się.

— Uwaga.

Temi dniami przypędzono z łęczyckiego partję bydła, w którym podobno kilkanaście sztuk uległo chorobie płucnej.

Jeżeli przed odstawieniem do jatek władza prewencyjna zatrzymała mięso, to jeszcze dla zapobieżenia zarazie, należałoby rozciągnąć nadzór na to, co się stało ze skórami, od których infekcja łatwo nastąpić może.

— Poczta gołębia.

Jedna z firm tutejszych komunikując się ze sklepem, używała poczty gołębiej, którą zastąpiła telefonami.

Pocziwe ptaki, przywykły do wędrówek w jednym kierunku, zawsze do sklepu, chociaż już bez celu, przybiegają...

— Bez komentarzy.

Na wystawie sklepu mód, o którym raz już wspominaliśmy, oprócz czapraków dla psiego rodu znajdujemy nowe *curiosum*.

Jest nim napis: „confection pour les chiens”.

Bez komentarzy.

— Nowa lokomocja.

Z placu Krasińskich poczęły w porze wieczornej kursować wycofane przed laty z obiegu wielkie sześciokołowe dorożki.

Wydobyte z ukrycia wehikuły znajdują zwolenników pomiędzy osobami mniej zamożnymi podążającymi na dworzec terespolski.

— *Konversationshaus*.

Dochodzi nas wieść, iż jedna z pomyslowych pań naszych zamierza założyć w Warszawie rodzaj *Konversationshausu*.

Komfort połączony z taniością dla mężczyzn, zwłaszcza nieżonatych, może być prawdziwym dobrodziejstwem.

Prócz opieki w chorobie, oraz wszelkich wygod życiowych, właścicielka zamysła urządzać wieczorki dla rozrywki swoich pensjonarzy.

Podobno tym celom lokal odpowiedni już wynajęto.

— Sprzedaż.

W dniu wczorajszym w kancelarii jednego z rejentów została dopelnioną sprzedaż folwarku Marylew, mającego przestrzeni 35 włók.

Nabywcami Marylewa są włościanie w liczbie pięciu.

Cena szacunkowa wyniosła 105,000 rs., a przy kontrakcie nabywcy zapłacili 50,000 rs., czyli każdy wyliczył po 10,000.

Właściciel powziął zamiar rozdzielić folwark na pięć części i podzielił ten powierzył jednemu z adwokatów tutejszych.

Podwójnie pocieszający to objaw.

Raz, iż włościanie nasi dochodzą do zamożności, a powtóre, że wykupili ziemię z rąk obcych, dotychczasowym bowiem posiadaczem Marylewa był p. N. stale mieszkający we Wrocławiu.

— Odłożenie sprawy.

W dniu wczorajszym w zjeździe sędziów pokoju przysłała na stół sprawa o fałszowanie piwa pilzneńskiego przez restauratora O., który w pierwszej instancji skazany został na miesiąc więzy.

Apelujący od wyroku O. postawił dwóch świadków z pomiędzy służby restauracyjnej, zeznających, iż niewiedzieli aby O. dopuszczał się malwersacji.

Obronca jednak powoła p. S. domagał się przesłuchania innych świadków, którzy nie zostali wezwani, skutkiem czego sprawę odłożono.

— O sarnę...

W dniu wczorajszym w jednym z sądów pokoju wnoszona była sprawa o sarnę.

Powód p. K. miał sobie przysłać sarnę od jednego ze znajomych z pod Kutna.

Posłaniec kolejowy przez pomyłkę zaniósł sarnę do p. R., mieszkającego w tymże domu o piętro wyżej.

Ponieważ posłaniec nie umiał objaśnić, więc państwo R. sądząc, iż to jakiś niespodziany prezent, sarnę zjedli.

Dowiedziawszy się o całej pomyłce p. K., zażądał od R. 20 rs. wynagrodzenia.

Ten jednak nie chciał o tem słyszeć, więc K. pociągnął go do sądu pokoju.

Przed sprawą jednak p. R. zgodził się zapłacić 20 rs., ale na cel dobroczynny.

Powód przysłał i pieniądze przeznaczono na wpisy dla uczniów.

— Późna kąpiel.

W dniu wczorajszym używało jeszcze kąpeli rzecznej osób 17.

Właściciel omnibusu utrzymywał, iż podobnie ciepłej wody jak wczoraj, nie obserwowano od kilku tygodni.

Rzeczywiście ciepło na słońcu dochodziło do stopni 11.

— W kąpiel.

W dniu onegdajszym p. R. kąpać się w łazience nastąpił nogą na szkło z rozbitej szyby i skaleczył się boleśnie.

Chociaż krew obficie płynęła skaleczony poprosił na opatrunku felczera, który zapewnił, iż ból szybko przeminie.

Tymczasem w ciągu doby noga straszliwie spuchła, a cierpienia tak się wzmogły, iż potrzeba było nieodrocznie wezwać pomocy lekarskiej.

Wezwany lekarz obejrawszy ranę, stwierdził początek gangreny i zarządził natychmiastowe amputowanie nogi aż do kolana.

— Kantorzysta.

W dniu wczorajszym w kantorze p. P. wykryta została malwersacja na 1,500 rs.

Kantorzysta D., który się dopuścił oszustwa, od pięciu dni zniknął z Warszawy.

Miał więc czas daleko już zajechać.

— Kradzieże.

Na Wąskim Dunaju pod nrem 14-ym z mieszkania p. W. skradziono wśród białego dnia rzeczy wartości kilkuset rs.

W domu tym w ciągu kilku miesięcy trzeci już z rzędu lokator został okradziony.

Na Krakowskim-Przedmieściu pod nrem 387 z mieszkania P. skradziono garderobę wartości 300 rs.

— Zuchwały złodziej.

W dniu wczorajszym na Senatorskiej agent wydziału śledczego K., spotkawszy znanego złodzieja Szubiaka, chciał go przytrzymać.

Z pomocą wszakże przyszli trzej inni złodzieje. Zanim na sygnał zbiegła się policja, agent został ciężko poraniony.

Z łotrów ujęto tylko Szubiaka, a towarzysze jego uciekli.

— Znaleziona.

W dniu onegdajszym na Długiej policja znalazła dwuletnią rzewnie płaczącą dziewczynkę, którą odprowadzono do kancelarii cyrkulowej.

Po biedne małeństwo w ciągu całej doby nikt się nie zgłosił. Czy to czasem nie umyślnie porzucenie?

— Na cel dobroczynny.

Bawiąca w Wieluniu trupa dramatyczna pp. Nowakowskiego i Myszkowskiego dała w dniu 19-ym z. m. przedstawienie na rzecz miejscowej straży ogniowej.

Przedstawiono „Pana Beneta” Fredry, „U wrót szczęścia” Święcieckiego i „Na strażnicy” Ordona.

Przedstawienie, które zakończył efektownie ułożony żywy obraz, powiodło się zupełnie i dochód czy-

Życie warszawskie.

Człowiek-ptak.

Odleciał...

Odleciał razem z jaskółkami...

Może spotkacie go kiedyś, jako „człowieka-winda”, dźwigającego ciężary w składach żelaza, lub jako „człowieka-hebel”, wyglądającego (ślizgawkę na stawie lazienkowskim — ale choć będzie miał tę samą czarną brodę i te same, małe, do ziarenek palonej kawy podobne oczy, nie będzie już tym samym „człowiekiem-ptakiem”, po którym płacze dziś polowa warszawskiej dzieciarni...

O! bo był on dla tej dzieciarni niebem i czyscem, pociechą i niepokojem!

Zaden pięcioletni liryk, do głosów natury stęskniony, nie mógł oprzeć się jego kuszącemu świegotowi, rozlegającemu się donośnie przy bramach ogrodów publicznych.

Choćby otrzymał w domu jaknajlepsze wychowanie, ciągnął ojca za bambus a matkę za faldę i prosił gorąco:

— Kupcie mi... słowika!

Ale czyż to rodzice tak chętnie i łatwo kupują synom słowiki...

Ileż razy taki młody zapaleńce — może jaki Lenartowicz lub Syrokomla przyszłości — odbierał gorzką odmowę: „Na słowiki szkoda pieniędzy” i niby słodka pociecha: „Jak będziesz grzeczny kupimy ci układanie kwadratami, podług metody freblowskiej”.

„Człowiek-ptak” tymczasem, mało się troszcząc o systemy pedagogiczne, świstał i ćwierkał, gruchał i zawodził, przekomarzał się w urywaniu *staccato* i desperował w przeciągłym *cantabile* — a potem porzucał tę całą ptasią melancholię i poczyniał piąć buńczucznie jak kogut, dumny świeżą „konkietą” i gdać fraszolliwie jak biedna kogucina, kłopotząc się o alimenty i gulgotać jak ambitny indyk i kwakać jak głupia kaczka, żerująca na stawie...

Było od czego głowę stracić ze wszystkimi!

Gromadka chłopców (panienki, nawet czteroletnie, bywają *reservées*) o każdej porze dnia przysłuchiwała się ze wstrzymanym oddechem temu szczególniemu koncertowi.

A w chwili, gdy podziw dochodził do szczytu, gdy usta najszerzej były otwarte a oczy najbardziej się zaokrąglaly, „człowiek-ptak” wyjmował z ust kawałek blaszki i ze spokojem greckiego filozofa a pozą amerykańskiego dentysty, mówił:

— Ot figiel! Niby nie, a dziwo? Kładziesz w usta, językiem przewrócisz, tehu wpuścisz i... ptak, szczerzy ptak z ciebie!

„Pokażcie!”, „pokaż pan!”, „niech pan pokaże!” — rozlegały się dyszkantowe wołania i kilkanaście drobnych rak wyciągało się ku endotwórce...

Ale on podnosił blaszkę wysoko, wysoko (malcom zdawało się, że pod same chmury) i z ust jego padały słowa ciężkie jak kamienie:

— Naprzód dziesięć kopiejek... Dziesięć kopiejek... kopiejek... dziesięć... dziesięć... A potem: bierz i świstał, ile się podoba!

Rozpocynała się wrzawa, targi, wywracanie kieszeni, brzęczenie wytartymi trojakami, poszturgnięcie się, czubienie, a wreszcie kilku najszcześliwszych, zaciskając w garstkach cudowną blaszkę, uciekało do domów ewalem z bijącymi sercami i zaleknioną duszą — niby po zerwaniu paproci w noc świętojańską...

A w domu następowało rozczerzowanie.

Piersi pracowały jak miechy, języki przewracały się jak przy angielskich wokabulach, a blaszka — przekłeta, zdradziecka blaszka — odzywała się tylko czasem, jak z łaski, jakimś nieokreślonym dźwiękiem, środkującym między piskiem myszy pod podłogą i skrzypieniem chorągiewki na dachu.

— Oho! niełatwa to rzecz mówić po ptasiemu! — tłumaczył raz „człowiek-ptak” obwarzankarzowi, który przysiadł się doń z koszem swego, zecerstwiającego na drewno, przysmaku.

Słuchałem, udając że czytam afisze.

— Nauczył mnie tego jeden stary dziad — na stepie... Dziadziśko rozmawiał się z najdurniejszą sroka, nie przymierzając jak ot teraz: ja z panem... Balzatywały się do niego i żurawie i sójki i kuliki i orły, i gawęda, bywało, szła całymi wieczorami... Dziad prawil swoje, ptaki swoje — czasem pokłócili się i skakali sobie do oczów, ale zawsze potem była zgoda, i ptaki przepaszły starego...

Sąsiad słuchał, wytrzeszczał oczy i nie a nie nie rozumiał — zwyczajnie człek prosty i głupi jak... obwarzanek.

Nie wiem czemu, przypomniał mi się... Szekspir, mówiący kiedyś o „świecie westchnień” a *world of sighs*, dla wyrażenia którego w ludzkiej mowie braknie słów właściwych...

Ale gdzież to ja odbiegłem od mego pocziwca z pod bramy ogrodowej!

Ha, odbiegł i on odemnie — razem z jaskółkami...

Fantazy.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Janio **Fakicz**, syn Henryka i Wiktorji z Falińskich, przeżywszy lat 5, po krótkich lecz cierpieniach powiększył grono aniołków. Bolesnie dotknięci rodzice wraz z rodzeństwem po stracie ukochanego dziecka, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 9-ym listopada, to jest w niedzielę, o godzinie 3-ej po południu z kaplicy przy kościele katedralnym św. Jana, na cmentarz powązkowski odbyć się mające. 2—3578

† Dnia 9-go listopada r. b., to jest w niedzielę o godzinie 10-ej zrana odbędzie się w kościele św. Antoniego (pó-re-formackim) przy ulicy Senatorskiej, nabożeństwo za duszę ś. p. Teodora **Wosińskiego**, niegdy dyrektora głównego prezydującego w komisji sprawiedliwości. —3570

† Wszystkim znajomym i kolegom uczestniczącym w dniu 5-ym b. m. i r. na żałobnym nabożeństwie i uroczystości poświęcenia pomnika na grobie ś. p. Henryka **Kunze**, b. naczelnika transportów dr. żel. warsz.-wied. i warsz.-bydg. składam niniejszem serdeczne podziękowanie, a w szczególności tym, którzy szlachetnością serca powodowani, dali inicjatywę do uczczenia pamięci zmarłego ich przyjaciela.

Wychowanica

Femy Eidam Kunze.

—3579—

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 7-go listopada.

Zauważono, że demokraci socjalni, pomimo, że przy wyborach otrzymali 700,000 głosów, wcale nie podnoszą tryumfalnego alarmu i wystrzegają się objawiania skrajnych poglądów. Jest prawdopodobnem, że liczą oni na to, iż z pomocą rządu i konserwatystów, nie tających się z uznaniem potrzeb ludności robotniczej, uzyskają z czasem ważne reformy, podczas gdy postępowcy i liberalowie zamkną się w swoich doktrynach szablonych. Dlatego książę Bismark oświadczył, że nie lęka się wcale przyrostu głosów socjalnych i widzi w nich raczej sprzymierzeńca w walce z opozycją liberalną.

Paryż 7-go listopada.

Na przedstawienie kupców z Timbaktu rząd zamierzył zbudować wielką szosę nad Nigrem wzdłuż stacyj francuskich. Okazało się, iż Niger aż do Bamaku jest splawnym i cały ruch handlowy z Timbaktu może pójść nową szosą, omijając Marokko. Minister marynarki polecił już zaopatrzyć port Dakar w Senegalu w warsztaty dla naprawy okrętów, mających służyć tej nowej drodze handlowej.

Paryż 7-go listopada.

Urządzenie wystawy powszechnej w r. 1889-ym napotkało na trudności, ponieważ podniesiono uwagę, że Niemcy zechcą wystawić wyroby i produkty, pochodzące z Alzacji i Lotaryngji, co wywołoby niewątpliwie zaburzenia rządowe.

Lugdun 7-go listopada.

Na zebraniu robotników, złożonem z 2,000 głów, uchwalono żądać przywrócenia taksy chleba, oddania robotnikom pustych mieszkań, wsparcia bezzwrotnego ze strony rządu i miasta i rozdania takowego za pośrednictwem syndykatów robotniczych. Dały się słyszeć okrzyki: „chleba, albo prochu!”

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 7-go listopada, godzina 6 minut 10 po południu.

Znacznie słabsze panowało dziś usposobienie na giełdzie berlińskiej niż w ciągu kilku dni ostatnich. Ruch był mały. Wiadomości z giełdy wiedeńskiej niekorzystnie wpływały na giełdę. I tam usposobienie słabe i niechętnie, a stan rzeczy nie obiecuje rychłej poprawy. Wszystkie pogłoski, które podtrzymywały usposobienie giełdy, dotychczas nie sprawdzają się, przytem sprzedaż realizacyjnej kursa na drogę zniżkową popełnily. Wartości spekulacyjne słabiej, akcje kredytowe straciły znowu część marek. Udziary dyskontowo-komandytowe również słabiej. Wartości kolejowe po uciśnięciu pogłosek o przejściu niektórych kolei na własność rządu spadły w cenie. Górnicze nie lepiej. Rynek rent obcych źle usposobiony. Rosyjskie wraz z innemi poniosły straty kursowe. Ruble zaniedbane, niżej. Żyto w towarze gotowym trzyma się w cenie, a nawet drożeje, na dostawę po zaprzeczeniu wieści o zamiarach nałożenia na zboże importowane, wraca do dawnego poziomu i z dnia na dzień traci na cenie.

y wyniósł około 100 rs., z czego połowę otrzymała rząz ogniowa.

Obecnie dzięki inicjatywie p. K. organizuje się rzedstawienie amatorskie na rzecz miejscowego szpitala.

= Teatr i dobroczynność.

Korespondent nasz z Dąbrowy górniczej pisze pod niem 6-ym b. m. co następuje:

„Przedstawienie amatorskie, z trzech jednoaktowych utworów Gawalewicza, urządzone w dniu 1-ym listopada, jak zwykle, udało się świetnie.

Amatorzy i amatorki wywiązali się z ról swoich łoskonale.

Po teatrze członkowie miejscowej resursy i grona amatorskiego zebrali się w sali balowej, gdzie ocho-cze tańce przeciągnęły się do rana.

Cały dochód, po potrąceniu zwykłych kosztów, oddano na szpital bendziński.

Na sesji poteatralnej postanowiono nadto: pani B. nie mającej środków do życia, kupić maszynę do szycia za 60 rs.

Z 30 rs. zapomogi jednorazowo na potrzeby teatru ofiarowanej przez p. Fr. Łapińskiego 10 rs. dano biednej wdowie H., a resztujące 20 rs. choremu urzędnikowi górnictwa D., jako pożyczkę na koszt leczenia.

Następne przedstawienie odbędzie się dnia 30-go listopada.

Na odbytych wyborach na kierowników teatru większością głosów obrano: na dyrektora p. J. Tom., na reżyserów pp. M. Nau., W. Ad. i F. M. Kwaś.

Obowiązki gospodarza nadal pełnić będzie p. B. Dr. Mamy więc nadzieję, iż obecnie przy nowym a rokującym wiele zarządzie, teatr nasz próżnować nie będzie, a również da się zebrać stały fundusz na cele filantropijne, co przy dobrych chęciach zarządu teatru, amatorów (głównie amatorów!) i poparciu ze strony publiczności zapewni rocznie około 1,200 rs. czystego dochodu.

Przedstawienia postanowiono bezwarunkowo dawać co miesiąc.

A więc powodzenia i wytrwania w szlachetnym postanowieniu!”

= Oryginalny testament.

Oryginalne testamenty mnożą się jak grzyby po deszczu.

Pewien zamożny człowiek, zmarły niedawno w radoskim, ratując jednego z przyjaciół, właściciela firmy kupieckiej, prosił spadkobierców, aby zakupili ze sklepu upadającego przyjaciela artykuły nie ulegające zepsuciu.

Programat testatora polegał na tem, iżby, gdy minie zastój w handlu, dawny właściciel odkupił balast, bez szkody dla sukcesorów...

= Kapitalista.

Od korespondenta naszego z Mińska litewskiego dochodzi nas co następuje:

„Uskarżają się u nas nieraz na brak kapitałów, tymczasem, jak się świeżo dowiadujemy, w samymże Mińsku istnieją znaczne kapitały, nie będące w żadnym obrocie handlowym.

Pomiędzy innemi pewien sędziwy izraelita posiada fortunę, wynoszącą około 3-ech milionów rs., i tę trzyma całą w papierach wartościowych, nie udzielając nigdy nikomu najmniejszej pożyczki.

** niema prawie rodziny, żyje nader skromnie we własnym domu i z pozoru nie wygląda wcale na milionera.

Stan jego fortuny dała poznać okoliczność następująca:

Niedawno ** zgubił przypadkiem na ulicy kopertę, w której znajdowały się kupony od papierów wartościowych na sumę kilku tysięcy rs.

** zwrócił się niezwłocznie do miejscowej władzy policyjnej z prośbą o dopomożenie w wynalezieniu zguby.

Po kilku tygodniach poszukiwań okazało się, iż kopertę tę znalazł ubogi rzemieślnik, nie umiejący czytać.

Zobaczwszy w niej zadrukowane kartki, biedak wyobrażał sobie, iż są to kwity, które na piwo wydaje parę tutejszych browarów — porozdawał więc je swoim towarzyszom, część tylko z nich sobie zostawiając.

Tym sposobem pieniądze odnalazły się wszystkie, z wyjątkiem 800 rs., które się gdzieś zatraciły.”

= Smutny wypadek.

Z Łomży donoszą nam co następuje: „Do kroniki nieszczęśliwych wypadków, pochodzących z nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, przybył znowu świeży przykład.

We wsi Sojezyn, włościanin Emil Orłowski wszczął kłótnię z Władysławem Dynarskim, z której przyszło do bijatyki.

W czasie obojętnego szamotania się i wyrwania sobie z rąk nabitej śrótem strzelby, padł strzał, zadając ranę Dynarskiemu.”

